



# MARYAWITA

Czciciel

## PRZENAJSWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

### Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA  
PANA BOGA.

Natura duszy ludzkiej świad-  
czy o istnieniu Pana Boga.

(C. d.)

Arystoteles, uważając duszę za formę ciała, uczył że ona mieszka cała w całym ciele i cała w każdej jego części; za tem też zdaniem poszli Ojcowie Kościoła (np. św. Augustyn) i prawie wszyscy scholastycy. „Anima—powiada św. Tomasz, <sup>1)</sup>—in quocumque corpore et in toto est tota et in qualibet eius parte

<sup>1)</sup> De Trinit., 1. 7. c. 6.

tota est.“ Dusza w całym ciele i w każdej jego części jest cała.

Od czasu Kartezjusza zaczęto znowu wracać do dawnych błędów. On sam umieścił duszę w szyszce, która wisząc w środku mózgu na kształt serca od dzwo-  
nu, może się łatwo poruszać. Ponieważ wszystkie nerwy schodzą się w tym wyrostku, przeto działająca na nie podnieci budzi odpowiedni obraz w duszy. <sup>1)</sup> Uczniowie Kartezjusza, jak, np. Le Grand wierząc w zdanie mistrza, powoływali się także na następujący argument: Ponieważ w ciele jest tylko jedna dusza, więc wypada, aby mieszkała w tej części mózgu, która nie ma pary, lecz taką częścią

<sup>1)</sup> W innym wszakże miejscu (De Pass. an., p. 1, 30 i n.) przedstawia filozof francuzki swe zapatrywania nieco inaczej: „Scire oportet animam esse revera iunctam toti corpori, nec posse proprie dici eam esse in quadam parte eius exclusive ad alias... Licet anima sit iuncta toti corpori, in illo tamen est quaedam pars, in qua exercet suas functiones specialius, qnam in caeteris omnibus. Et vulgo creditur hanc partem esse cerebrum... neque etiam totum cerebrum, sed solummodo maxime intimam partem eius, quae est glandula pinealis.“

jest właśnie szyszka.<sup>1)</sup> Inni uważali za siedzibę duszy, już to inne części mózgu (np. spoidło, Pia mater, ciało prażkowane), już to mózdzek (mostek Warola), już to—jak chciał Herbert—miejsce, położone między mózgiem a rdzeniem pacierzowym. Według Malebranche'a, oraz wielu dzisiejszych fizyologów (jeśli przyjmują duszę różną od ciała) należy cały mózg uważać za siedzibę duszy. Jeszcze inni mówili i mówią, że dusza, będąc substancją pojedynczą, zajmuje w mózgu tylko jeden punkt, i to nierozciągliwy czyli geometryczny. Są wszakże i obecnie, obok scholastyków, psychologowie i fizyologowie, którzy, choć uważają mózg za główne mieszkanie duszy, utrzymują, że przebywa ona w całym ciele.

Wszystkie tedy zapatrywania, dotyczące siedziby duszy, dają się sprowadzić do czterech: dusza nie jest i nie może być w żadnym miejscu; dusza jest w jednym matematycznym punkcie mózgu; jest tylko w pewnej części mózgu lub w całym mózgu; jest w całym ciele i to tak, że w każdej jego części jest cała. Odrzucamy trzy pierwsze zdania a przychylamy się do ostatniego.

### **Dusza może być i jest rzeczywiście w pewnym miejscu, a mianowicie w ciele.**

1. Wszelki duch może być w pewnym miejscu, skoro może działać na jakieś ciało, istniejące w przestrzeni. Bo żadna rzecz nie działa tam, gdzie jej nie ma: jeżeli tedy duch działa na ciało, musi w pewien sposób, przynajmniej per accidens, t. j. za pośrednictwem tegoż ciała, być w miejscu, które ono zajmuje. Nie mogąc być wszędzie, musi być gdzieś, musi być w pewnym miejscu. Ponieważ zaś stanowi formę ciała, wyróżnia człowieka od trupa, wpływa rozmaicie na organizm, przyjmuje w nim i z nim bodźce zewnętrzne, pochodzące od otaczających

go przedmiotów, spełnia w nas (nie po za nami) wszystkie funkcje wegetatywne, zmysłowe i duchowe: przeto musi mieć siedzibę w naszym ciele. I takie też jest zdanie zdrowego rozsądku całej ludzkości.

2. Przeciwnicy wychodzą z fałszywego założenia. Przyjmują mianowicie, że jeden jest tylko możliwy sposób obecności w miejscu, t. j. lokalny, „ograniczony miejscem“ (presentia circumscriptiva), w którym rzecz zajmuje pewną przestrzeń tak, iż cała jest w całej przestrzeni, a każda jej część w odpowiedniej części przestrzeni. W ten sposób są w miejscu substancje, posiadające formalną rozciągłość, czyli wszystkie ciała. Lecz obok obecności tego rodzaju może być jeszcze inna, „określająca“ (praesentia definitiva), polegająca na tem, że rzecz jest cała w całym miejscu i cała w każdej jego części, lubo po za obrębem tego miejsca nie istnieje wcale. W tym sposobie obecności, który scholastycy przypisują duchom stworzonym, a więc i duszom ludzkim, jako substancjom pojedynczym, niema oczywiście żadnej sprzeczności; należy go nawet przyjąć koniecznie, jeżeli się uznaje istnienie ducha czy duszy, oraz możliwość, względnie rzeczywistość, ich działania na ciało.

Bynajmniej zaś dusza nie przebywa w jednym nierozciąglym punkcie mózgu.

1. Gdyby dusza mieszkała tylko w jednym geometrycznym punkcie mózgu, wówczas wszystkie nerwy czuciowe musiałyby zmierzać do jednego ogniska, a wszystkie ruchowe wychodzić z niego; inaczej, dusza nie mogłaby ani przyjmować bodźców, przychodzących od różnych narządów zmysłowych, ani poruszać różnych części ciała. Tymczasem anatomia wykazuje, że niema w mózgu takiego punktu, w którymby się łączyły wszystkie nerwy: one kończą się, a względnie rozpoczynają w różnych miejscach mózgu. Więc dusza ani nie mieszka w jednym punkcie matematycznym, ani w jednym punkcie rozciąglym. A gdyby nawet wszystkie nerwy skupiały się w jednym

<sup>1)</sup> Niektórzy nowsi Darwiniści widzą znowu w wyrostku szyszkowym zmarniały narząd centralny trzeciego oka, które z biegiem czasu zniknęło bez śladu.

ognisku, jeszcze nie mogłyby się zetknąć w punkcie matematycznym. W takim bowiem razie musiałyby być liniami geometrycznymi lub przynajmniej kończyć się takimi punktami. W rzeczywistości jednak nerwy są ciałami, a ich zakończenia, choćby były nawet tak szpiczaste, jak koniec najostrzejszej szpilki, tworzą koniecznie powierzchnię. Więc zetknięcie się nerwów w jednym punkcie geometrycznym jest wykluczone.<sup>1)</sup>

2. Dusza doznaje wrażeń rozciągniętych, ulega równocześnie podnieciom, pochodzącym z różnych miejsc ciała, tudzież poznaje ich kierunek. To wszystko byłoby niemożliwe, gdyby zajmowała matematyczny punkt w mózgu. Czuć nasze, np. ból, nie mogłoby być wówczas rozciągnięte, gdyż odbywałoby się tylko w owym punkcie, w którym nerw styka się z duszą. Powtóre dusza nie mogłaby równocześnie doznawać różnych wrażeń zmysłowych, bo dwie np. podniety, przysłane z różnych miejsc do jej siedziby, zlewałyby się w jeden ruch wypadkowy, który nie odpowiadając ani jednej ani drugiej podniecie, wywoływałby tylko jedno czucie mieszane. Nakoniec dusza nicby nie wiedziała o kierunku bodźca nerwowego. Z jakiegokolwiek miejsca ciała przychodziłby ruch nerwowy, nie posiadałby on żadnego kierunku w punkcie matematycznym, bo punkt, dlatego właśnie że jest punktem, wyklucza wszelki kierunek: kierunek przysługuje nie punktom, lecz liniom.

Można postawić taki zarzut: Dusza jest pojedyncza, a więc nie może zajmować rozciągniętej przestrzeni.

Niema w tem żadnej sprzeczności, by dusza pojedyncza zajmowała przestrzeń w sposób wyżej określony. Sprzeczność zachodzi wówczas, jeżeli o tej samej rzeczy orzeka się i zaprzecza to samo pod tym względem. Tymczasem w naszym wypadku pojedynczość przypisujemy istocie duszy, a rozciągniętość jej

obecności. Może więc dusza, mimo swej pojedynczości, zajmować rozciągniętą przestrzeń. Że zaś zajmuje ją rzeczywiście, wykazują powyższe dowody, a wykażą jeszcze lepiej następne. Tyle tylko w zarzucie mieści się słuszności, że nie umiemy sobie wyobrazić, w jaki sposób dusza pojedyncza może być w przestrzeni. Ież jednak mamy prawd, których rozum dowodzi aż do oczywistości, a które odrzuca wyobraźnia.

### Dusza więc jest w całym ciele.

1. Dusza stanowi formę substancjalną ciała: ona czyni materię ciałem ludzkim i daje jej życie. Gdziekolwiek tedy jest ciało ludzkie lub jego część, gdziekolwiek w ludzkim ciele widać życie, tam musi być dusza. Że zaś całe moje ciało jest ludzkie, że całe żyje, przeto w całym mieszka dusza.

2. Gdyby w pewnej części ciała było duszy, część ta byłaby ciałem ożywianem przez formę substancjalną, różną od duszy. Lecz mnogość form pociąga za sobą mnogość substancyj. Jeżeli tedy dusza nie jest w całym ciele, człowiek nie jest jedną substancją.

3. Możemy kolejno wykazać, że we wszystkich głównych częściach ciała jest dusza.

a) Dusza jest w całym mózgu. Że jest w mózgu, przynajmniej z wyjątkiem niektórych skrajnych spirytualistów i paru innych filozofów, wszyscy; wynika to zresztą z tego, cośmy powiedzieli wyżej, wykazując, iż dusza nie może przebywać w jednym tylko punkcie mózgu. Że zaś mieszka w mózgu całym, dowodzą przede wszystkim znane nam lokalizacje mózgowe: skoro różne czynności zmysłowe są rozłożone na różne części mózgu, oczywistą jest rzeczą, iż we wszystkich owych częściach musi być dusza. Do tej samej konkluzji dojdziemy wszakże i wówczas, gdy przypuścimy z Flourens, że części mózgu nie różnią się między sobą. Albowiem według tej hipotezy każda część mózgu bierze udział w każdej funkcji

<sup>1)</sup> Zob. Urráburu. Psych. p. sec., str. 782.

zmysłowej. Każda atoli część może uczestniczyć w funkcji tylko wówczas, jeśli ją ożywia dusza, gdyż materya pozbawiona duszy nie potrafi się zdobyć na żaden akt życiowy.

b) Dusza jest w rdzeniu pacierzowym. Pomijamy widoczną analogię anatomiczną między nim a mózgiem, bo ta dostarcza tylko prawdopodobieństwa, że dusza nie tylko przebywa w mózgu, lecz i w rdzeniu pacierzowym. Natomiast kładziemy nacisk na fakt, dający się łatwo zauważyć przy wiwisekcji zwierząt. Przypominamy, że niektóre zwierzęta spełniają pewne czynności życia zmysłowego nawet wówczas, gdy je pozbawimy mózgu. Żaba np., której ten organ wyjęto, odwraca się, jeżeli ją położymy na grzbiecie—skacze, omija przeszkody, broni się przed bodźcami, sprawiającymi jej boleść. Więc musi mieć duszę przynajmniej w rdzeniu pacierzowym, z którego wychodzi znaczna część nerwów czuciowych i ruchowych. Można by wprawdzie zarzucić, iż w chwili wspomnianej operacji przechodzi dusza z mózgu do rdzenia, lecz taka wędrówka jest czystem niepodobieństwem. Skoro bowiem dusza łączy się z ciałem i jego częściami w sposób wewnętrzny i substancjalny, stanowiąc z niemi rzecz jedną, przeto nie może zrywać stosunku z ciałem, które ożywia, a nawiązać go z innym, w którym jej wcale nie było.

c) Dusza jest w całym układzie sympatycznym. Od niego zależą wszystkie czynności wegetatywne, więc trawienie, asymilacja, obieg krwi, wzrost i t. d. Lecz funkcje te, jak wykażemy niżej, nie dadzą się wytłumaczyć samymi siłami mechanicznymi, fizycznymi i chemicznymi. Więc wszędzie, gdzie one się odbywają, musi być dusza; że zaś odbywają się we wszystkich częściach ciała, w nerwach, mięśniach, tętnicach i żyłach, gruczołach i t. d., przeto w całym ciele mieszka dusza.

Tutaj następują takie zarzuty:

1) Niepodzielne nie może istnieć w podzielnym, a więc dusza, będąc substancją pojedynczą, nie przebywa w całym ciele.

Zarzut dosięga chyba tych, którzy pojmują duszę jako punkt matematyczny. Punkt, stanowiąc granicę linii, nie może się rzeczywiście znajdować w różnych jej częściach. Ależ dusza nie jest punktem.

2) Jeżeli dusza była w całym ciele, rosłaby, gdy ciało rośnie, a zmniejszałaby się, gdy ono się zmniejsza lub gdy jego część zostanie odcięta. Któż jednak zgodzi się na takie konsekwencye?

Dusza nie rośnie ze wzrostem ciała, ale zaczyna ożywiać ciało większe, aniżeli przedtem; jeżeli znowu objętość ciała się zmniejsza, wówczas ożywia organizm mniejszy. Innemi słowy: nie duszy przybywa lub ubywa, tylko jej obecności. Podobnie skutek odcięcia np. ręki nie maleje dusza, nie kurczy się, nie ucieka w inne miejsce, ale przestaje poprostu ją ożywiać, przestaje być jej formą. I dlatego scholastycy uczą, że dusza nie rośnie i nie zmniejsza się per se czyli sama w sobie, ale per accidens, t. j. ze względu na ciało, w którym działa.

A zatem dusza jest cała w każdej części organizmu. Wynika to z jej istoty. Dusza jest substancją pojedynczą. Substancja zaś taka musi być cała tam, gdzie jest; inaczej nie byłaby pojedynczą, lecz składałaby się z części, z których jedna byłaby w jednym miejscu, druga w drugim i t. d.

Choć wszakże istota duszy jest cała w każdym organie i w każdej jego żyjącej części, nie można tego powiedzieć o jej władzach. Władze duszy dzielą się na organiczne i nieorganiczne. Pierwsze są tylko w swoich narządach. Ponieważ zaś do najważniejszych organów funkcji zmysłowych i wegetatywnych należą mózg i serce, przeto słusznie powiedziano, że władze organiczne w nich tkwią przedewszystkiem. Natomiast drugie władze, t. j. duchowe, będąc wewnątrznie niezależnymi od materyi, nie przebywają właściwie w żadnej części ciała albo raczej przebywają rozum z duszą w każdej. Umieścawiamy jednak razem w mózgu o tyle, o ile mózg jest organem centralnym zmy-

słów, od których zależy poznanie umysłowe.

Powie kto: Niepodobna pojąć, by dusza, która jest cała w jednej części organizmu, była także cała w części innej.

Nie widzimy w tem żadnej sprzeczności: co innego powiedzieć, że dusza jest cała w pewnej części, a co innego, że jest całkowicie, t. j. wyłącznie. Tylko to, co jest wyłącznie w jednym miejscu, nie może być w drugim. Dusza jest wprawdzie cała w każdej części organizmu, ale nie wyłącznie, bo żadna część nie wyczerpuje jej całej obecności. Lecz i-tutaj trzeba przyznać, że nie umiemy sobie wyobrazić, w jaki sposób dusza może być cała w jednej części i cała w innej.

Lub taki zarzut: Jeśliby w każdej części organizmu była cała dusza, wówczas jakakolwiek część np. palec byłaby czło-

wiekiem, bo składałaby się z duszy rozumnej i ożywionego przez nią ciała.

Na to odpowiadamy: Rzeczona część jest tylko częścią człowieka, a nie człowiekiem. Człowiek składa się z duszy i z ciała o tyle przynajmniej całego, że może być materią proporcjonalną do doskonałości duszy. Stąd dusza ożywia głównie całe ciało, a jego części dopiero drugorzędnie, t. j. o ile zostają w stosunku do całości. Zresztą możemy powyższy zarzut odwrócić przeciw stawiającym go Kartezyanom: wyrostek szyszkowy jest człowiekiem, bo w nim przebywa dusza!

Następnie wykażemy w jaki sposób dusza ożywia ciało i jest jego formą substancjalną, przez co okaże się, że dusza jest dziełem Mądrości Najwyższego Boga Wszechmocnego, który wszystko zdziałał przez Słowo.

(C. d. n.)



# Pismo Święte.

## NOWY TESTAMENT.

### Ewangelia według św. Mateusza.

#### Uwagi do rozdziału V.

(C. d.).

„Wy jesteście sól ziemi. A jeśli sól zwietrzeje, czem solona będzie? Na nic się więcej nie przyda, jedno aby była precz wyrzucona i podeptana od ludzi.“

W tych słowach zwraca się Chrystus Pan nie tylko do Apostołów, ale do wszystkich, którzy pójdą za Jego głosem i staną się wyznawcami nauki Jego, — jak to widać z Ewangelii św. Łukasza, według którego powyższe słowa Chrystusowe były wyrzeczone do „rzesz wielkich.“

„I szły z nim (Chrystusem) rzesze wielkie: a obróciwszy się, rzekł do nich: Jeśli kto idzie do mnie, a nie ma w nie-nawiści ojca swego i matki, i żony i dzieci, i braci i siostr, jeszcze też i duszy swojej, nie może być uczniem moim. A kto nie nosi krzyża swego, i nie idzie za mną, nie może być uczniem moim. Albowiem kto z was, chcąc budować wieżę, nie pierwej siadłszy rachuje nakłady, których potrzeba, jeśli ma do wykonania: aby, gdyby założył fundament a nie mógł dokończyć, wszyscy patrzący nie poczeli śmiać się z niego, mówiąc: Iż ten człowiek począł budować, a nie mógł dokonać? Albo który król, mając jechać stoczyć wojnę z drugim królem, nie pierwej siadłszy myśli, jeśli może z dziesięcią tysięcy potkać się z onym, który z dwudziestą tysięcy jedzie przeciw niemu? Bo inaczej, gdy on jeszcze jest daleko, poselstwo wyprawiwszy prosi o to, co do pokoju należy. Tak tedy każdy z was, który nie odstępkuje wszystkie-

go co ma, nie może być moim uczniem. Dobrac jest sól. Lecz jeśli sól zwietrzeje, czem solona będzie? Nie przygodzi się ani do ziemi, ani do gnoju: ale ją precz wyrzucają. Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha.“<sup>1)</sup>

I w rzeczy samej. Chrystus Pan nie czyni żadnej różnicy między ludźmi, lecz we wszystkich chce wlać jednego Ducha swego, Ducha miłości Boga i bliźniego, Ducha świętości prawdziwej, a wzgardy tego wszystkiego, co w jakikolwiekby sposób sprzeciwia się Bogu.

Atoli powyższe słowa Chrystusowe przedewszystkiem i głównie odnoszą się do narodu wybranego, do ludu Izraelskiego i jego przewodników—Apostołów i kapłanów, oraz do ich następców.

Chrystus Pan przyrównał lud wybrany i swych uczniów do soli. Przenośnia oznacza, że jako sól zachowuje pokarmy od zepsucia, nadaje im smak właściwy i czyni je zdrowymi dla organizmu ludzkiego, tak wyznawcy Chrystusowi, a zwłaszcza Apostołowie, powołani są od Boga, aby zachowali całą ludzkość od moralnego zepsucia i uczynili ją „przyjemną potrawą Bożą.“<sup>2)</sup>

Lecz zachodzi pytanie w jaki sposób lud Izraelski, Apostołowie i uczniowie Chrystusa, oraz ich następcy, mogą być solą ziemi, skoro, jak wiemy, sam tylko Chrystus jest Zbawicielem świata.

<sup>1)</sup> Łuk. XIV, 25—35.

<sup>2)</sup> I Mojż. XXVII, 25.

I w istocie. Księgi Prorockie Chrystusowi przypisują zbawienne działanie, figurowane przez sól. Tak np. Ofiary Starego Zakonu rozkazał Bóg solić na znak, że przyszła Ofiara Mesyasza będzie zbawiennym lekarstwem, zachowującym ludzkość od moralnego zepsucia. Stąd i przymierze zawarte z ludem Izraelskim nazwał Bóg „przymierzem soli.“<sup>1)</sup>

Kwestyę wyjaśniają nam słowa św. Pawła z listu do Efezów: „A czyniąc prawdę w miłości, żebyśmy rośli w nim we wszystkim, który jest głowa Chrystus. Z którego wszystko ciało złożone i spojone będąc, przez wszystkie stawy dodawania, wedle skuteczności podług miary każdego członka, czyni pomnożenie ciała ku zbudowaniu samego siebie w miłości.“<sup>2)</sup>

A zatem Chrystus i wierni zjednoczeni z Chrystusem stanowią z Nim jeden Boski Organizm, jedno Ciało Chrystusowe, którego Głową—sam Chrystus, a członkami—wierni. A jako w ciele zwyczajnym siły żywotne z głowy rozchodzą się po członkach, tak również w Ciele mistycznym Chrystusowem wszelkie dobro i łaska Boża pochodzi od Chrystusa i rozchodzi się po członkach całego Jego Ciała

Jasną jest tedy rzeczą, że uczniowie Chrystusowi o tyle tylko mogą być solą ziemi, o ile są zjednoczeni ze swym Boskim Mistrzem. Związką łączącą członki Ciała Chrystusowego z Nim samym jest według Apostoła — miłość. Grzech zaś zrywa tę łączność, tamuje dopływ życiodajnej Sól i w końcu powoduje duchową śmierć członka, „czyli zwietrzenie.“

Przeto ostrzega Chrystus: „jeśli sól zwietrzeje, czem solona będzie (dom. sól)?“ jakoby mówił: „wy, rodzaj wybrany, królewskie kapłaństwo, naród święty, lud nabyca: abyście cnoty opowiadali tego, który was wezwał z ciemności ku swej przedziwnej światłości,“<sup>3)</sup> jeżeli nie

1) Kapł. II, 13; Liczb. XVIII, 19; II Paral. XIII, 5.

2) IV, 15—16.

3) I Piotr. II, 9.

zjednoczycie się ze mną w miłości, a zwróćcie się do grzechu,—stracie powołanie wasze i będziecie odrzuceni od Boga i wzgardzeni od ludzi. I nikt was nie będzie mógł naprawić. Bo jeśli wy, powołani do nauczania innych, sami odrzucicie naukę Bożą i jej rozumieć nie będziecie, to któż was nauczy prawdy Bożej? Jeśliż wy powołani do pasterzowania, sami siebie paść nie będziecie pokarmem niebieskim, to któż was poprowadzi na żyzne pastwiska miłości Bożej? — Bez wątpienia, wtedy już znikąd nie otrzymacie ratunku. Nadto staniecie się bezużytecznymi i jako tacy będziecie wyłączeni z Królestwa Chrystusowego. Bo jako zepsuty członek ciała nie może spełniać czynności innego członka i na nic się nie zda jedno na odrzucenie, tak i wy utraciwszy raz właściwe swe powołanie, do wypełnienia innego, dla was nieodpowiedniego, tembardziej niezdolnymi się staniecie. Na nic się tedy nie zdacie jedno na wyrzucenie precz z Królestwa Mesyańskiego.

W podobny sposób przemawiali do wybranego ludu, do kapłanów Izraelskich, oraz ich spadkobierców duchowych — Prorocy Pańscy.

U Jeremiasza czytamy:

„To mówi Pan: Obieście drogi Jeruzalem, a patrzcie i przypatrujcie się, i szukajcie po ulicach jego, jeśli najdziecie męża czyniącego sprawiedliwość i szukającego prawdy (Mesyasza), a będę mu miłościw. A chociaż mówią: Żywie Pan; ale przysięgają fałszywie. Panie, oczy Twoje patrzą na wierność: Karzesz ich, a oni nie czują bólu, starłeś ich, a nie chcieli przyjąć karanian. Zatwardzili oblicza swe nad opokę, a nie chcieli się wrócić. I jam był rzekł: że może nędzni są i głupi, nie znają drogi Pańskiej, sądu Boga Swego. A tak pójdę do szlachetnych i będę im mówił; bo oni poznali drogę Pańską, sąd Boga Swego. Aleć oto ci jeszcze więcej spolem złamali jarzmo, potargali związki. Dla czegoż będę mógł być miłościw tobie? synowie twoi opuścili mię, i przysięgają przez tych, którzy nie są bogami. Nakar-

miłem ich, a cudzołożyli, i w domu wszetecznicy nierząd pełnili. A więc oto nienawiedzę? mówi Pan, a nad takim narodem nie pomści się dusza moja? Wstąpcie na mury jej a rozwalajcie, a dokonania nie czyńcie: znieście latorośli jej, bo nie są Pańskie. Bo wystąpieniem wystąpił przeciwko mnie dom Izraelski, i dom Judzki, mówi Pan. Zaparli się Pana i mówili: Nie masz Go, ani przyjdzie na nas zło; miecza i głodu nie ujrzymy. Prorocy na wiatr mówili, a odpowiedzi w nich nie było. Przetoż to się im stanie. To mówi Pan Bóg Zastępów: Ponieważście mówili to słowo, oto ja daję słowo moje w usta twoje za ogień, a lud ten za drwa, i pożre ich. Oto ja przywiodę na was naród z daleka, domie Izraelów, mówi Pan, naród duży, naród starodawny, naród którego języka umieć nie będziesz, ani zrozumiesz co mówi. Strzała jego jako grób otwarty, wszyscy mężni. I zje urodzaje twoje, i chleb twój, pożrze synów twoich, i córki twoje; poje trzody twoje i stada twoje, poje winnicę twoją i figę twoją, i zburzy mieczem obronne miasta twoje, w którychś ty ufał. A wszakoż we dni one, mówi Pan, nie dam was zburzyć do końca. A jeśli rzeciecie: Czemuż nam uczynił Pan Bóg nasz to wszystko? rzeczesz do nich: Jakoście mię opuścili, a służyliście Bogu cudzemu w ziemi waszej, tak będziecie cudzym służyć w ziemi nie waszej. Oznajmijcie to domowi Jakóbowemu, i dajcie słyszeć w Judzie, mówiąc: Słuchaj ludu głupi, który nie masz serca, którzy mając oczy nie widzicie, i uszy, a nie słyszycie. A więc się mnie bać nie będziecie, mówi Pan, a przed obliczem mojem nie będziecie żałować? Którym położył piasek granicą morską, rozkazanie wieczne, które nie przemienie; i poruszy się, a nie przemogą; i wzburzą się wały jego, a nie przejdą go; lecz ludu tego stało się serce niewierne i drażniące, odstępili i odeszli.

I nie mówili w sercu swoim: Bójmy się Pana Boga naszego, który nam daje deszcz ranny i późny czasu swego, który nam strzeże zupełności żniwa rocznego. Nieprawości wasze odwróciły to, a grzechy wasze zachowały dobro od was, bo się naleźli między ludem moim niezbożnicy, dybiący jako ptasznicy, zastawiający poniki i sidła na pojmanie ludzi. Jako klatka pełna ptaków, tak domy ich pełne zdrady, dla tego urosli i zbogacili. Potyli i stłuscieli, i przestąpili słowa moje złośliwie. Sprawy wdowy nie sądzili, sprawy sieroty nie prostowali, a sądu ubogich nie sądzili. A więc oto nie nawiedzą? mówi Pan, albo nad takim narodem nie pomści się dusza moja? Zdumienie i dziwy stały się na ziemi: prorocy prorokowali kłamstwo, a kapłani przyklaskiwali rękoma swemi, a lud mój umiłował takie rzeczy; cóż się tedy stanie na ostatku jego? Uchodźcie spiesznie synowie Benjamina z pośrodku Jeruzalem, bo ukazała się biada z północy i zburzenie wielkie. Bo to mówi Pan Zastępów: Porąbcie drzewo, a usypcie wał około Jeruzalem: to miasto należy ukarać: całe napelnione jest nieprawością. Opamiętaj się Jeruzalem, aby snadź nie odstąpiła dusza moja od ciebie, abym cię snadź nie położył pustą ziemią ku mieszkaniu niesposobną. Komu mówić będę, a kogo upominać, aby słuchał? Oto uszy ich nie poświęcone, a słuchać nie mogą; oto słowo Pańskie stało się, jest we wzgardzie u nich, niemile jest im. Ponieważ od najmniejszego aż do największego wszyscy się udali za chciwością, i od proroka aż do kapłana wszyscy postępują zdradliwie.“<sup>1)</sup>

W powyższych słowach Prorok zapowiadał Królestwu Izraelskiemu upadek dla powszechnego odstępstwa od Boga ludu Izraelskiego i jego przewodników.

(C. d. n.)

<sup>1)</sup> V, VI, 1—14.



# Przenajświętsza Eucharystya.

Między darami, które Bóg przynosi nam nieustannie, jest jeden szczególny, wyższy ponad wszystkie. W nim, jak nigdzie, w całym blasku swej niezrównanej łaskawości objawia się Miłość Boża. Tym darem jest obecność Chrystusa nigdy nieustająca w Sakramencie Ołtarza. Tutaj dokonywa się przedłużenie tego pierwszego darowania się człowiekowi, które Chrystus rozpoczął przedziwnie, oddając siebie światu w Tajemnicy Wcielenia.

Tak jest. Chrystus prawdziwie obecny pozostaje na Ołtarzu, jak prawdziwie był w łonie Matki Dziewicy, jak prawdziwie narodził się w Betleem, jak przebywał w Nazaret, Jerozolimie i Ogrójcu, jak prawdziwie umarł za ludzkość na Golgocie; jak wreszcie zasiada po prawicy Ojca, kędy jest ostatni kres i pierwsze źródło Jego szczęścia, chwały i panowania. W Sakramencie Ołtarza Chrystus zamknął substancyjalnie wszystko życie swoje; złączył w jedno wszystkie stany i doby tego życia w niebie i na ziemi. W Eucharystyi zebrał wszystkie Tajemnice swoje; skupił wszystkie pożądania swojego Serca; zgromadził wszystko światło, łaskę i wszystką moc tworzenia cudów swojej miłości. W Tajemnicy Ołtarza żyją te skarby i w Niej mieszkają, by darować się człowiekowi. Tutaj złożony jest wszystek Dar Boży w całej zupełności swojej i pozostaje każdej chwili w stanie skutecznego i niepożycie aktualnego darowania. Do uczestniczenia w Nim niemasz przepisanych godzin ani trudnych warunków. Każdy, kto chce, może przyjść doń i czerpać z Niego. W Eucharystyi bowiem spełnia się całkowicie przepowiednia Zacharyasza proroka, który powiada: „Onego dnia będzie źródło otworzone domowi Dawidowemu i mie-

szkającym w Jeruzalem.“<sup>1)</sup> Im pilniej wierni przybiegają do tego Najświętszego z Sakramentów, tem większą cześć oddają Bogu, tem większe sprawiają Mu wesele. Przybiegając zaś do Niego, najlepiej uczą się godnie przyjmować wszelki dar Boży; najskuteczniej kształtują w sobie Chrystusa, — a tem samem zbliżają się do kresu pożądań i tęsknot ludzkości, którym jest pokój i szczęście w zjednoczeniu z absolutną Prawdą, Dobrem, Pięknem i Miłością. Innemi słowy, Chrystus Eucharystyczny jest ogniskiem zjednoczenia człowieka z Bogiem, jest streszczeniem całej religii.

To nam tłumaczy, dlaczego ludzkość czekała na Jego przyjście; dlaczego Chrystus — według proroka — „był oczekiwaniem narodów.“<sup>2)</sup> To nam wyjaśnia dlaczego w obrzędach nawet pogańskich religii odnajdujemy ślady świadczące o tej powszechnej człowiekowi żądzy—łączenia się z Bogiem w Komunii. Są to niezaprzeczenie okruchy, aczkolwiek w skażonej postaci, złożonego od Boga w sercach ludzkich pożądania, by Chrystus Zbawiciel przyszedł na ziemię i stał się dla wszystkich chlebem na żywot świata.<sup>3)</sup>

O tej ostatniej prawdzie, według założenia naszego,<sup>4)</sup> mówić zamierzamy. A mianowicie: wyjaśnimy, iż podstawą pożądań ludzkich w kierunku przyjścia Chrystusa i jednoczenia się z Nim — jest stosunek Jego do Ojca i do ludzkości; i powtóre wskażemy na fakt, że w wielu religiach są obrzędy—świadczące o żądzy człowieka jednoczenia się z Bogiem, i podamy tych obrzędów główne postacie. Będą to dla nas nowe dowody, mówiące o potrzebie zwrócenia się do Chrystusa w Eucharystyi i szukania w Nim Samym łask ku założeniu na ziemi Królestwa Bożego.

Niepokalana Dziewico i Matko Boskiej Eucharystyi, Ty kieruj myślami

1) Zachar. XIII, 1.

2) I ks. Mojż. XLIX, 10.

3) Jan VI, 52.

4) Patrz „Maryawita“ z r. b. № 6, dział „Przenajświętsza Eucharystya“. str. 89.

i słowami naszymi, byśmy cześć Twego Syna głosić potrafili i dla tej czci pozyskali serca braci naszej.

## I.

### Oczekiwanie Chrystusa przez wszystkie narody i żądza zjednoczenia się z Nim wypływają z Jego stosunku do Ojca i do ludzkości.

„A On będzie oczekiwaniem narodów.“ (I Ks. Mojż. XLIX, 10)

Charakter, zdolności, przymioty i całe życie ludzi wyższych zawarunkowane są ich przeznaczeniem; przeznaczenie zaś objaśniają natura i duch jednostki. Lecz głównie i ostatecznie wszystkim rozrządza Bóg,—który Sam kieruje życiem pojedynczych ludzi i całych narodów,—który stanowi o ich przeznaczeniu, — tworzy naturę i wlewa ducha.

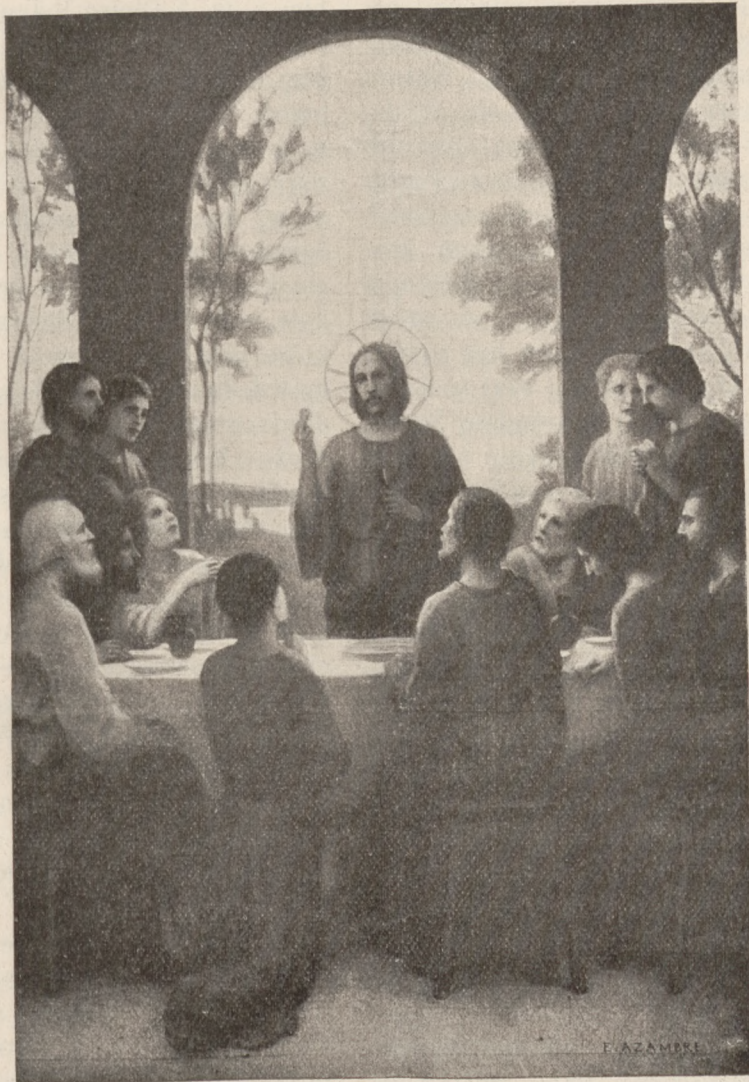
Ten wzajemny stosunek między Bogiem a człowiekiem zawsze ma w sobie coś tajemniczego. Tajemnica ta będzie tem głębsza, im duch człowieka jest wyższy i szerszy, im działanie Boga na niego i w nim jest potężniejsze i pełniejsze. Atoli jedno i drugie — wyższość ducha i działanie Boże — nie podlega zazwyczaj rozbiorowi rozumu ludzkiego. Więc Jezus Chrystus Sam objawił światu swój niewypowiedziany stosunek do Boga i związek z Nim; Sam objawił nam Naturę i powołanie Swoje, Osobę i Sprawę Swoją. Przez to Sam nakreślił przed nami własny, żyjący i wierny Swój wizerunek, dając nam klucz do rozwiązania Tajemnicy Swojego życia.

Atoli duch niedowiarstwa poddaje swej krytyce i takie świadectwo, — a co w niem przewyższa poziom czysto ludzkich pojęć, to usiłuje obciąć do miary swoich formulek. Dlatego umysły niewierzące nigdy nie rozumieją Jezusa. Zdołają w swych pojęciach zeszpecić Jego posłannictwo, sparodują Jego postać,—lecz nie są w stanie osiągnąć wysokości Jego Natury i wlekości Jego Dzieła.

By wznieść się na te wyżyny, potrzeba naprzód uwierzyć i umiłować. Bez tych danych istoty wyższej od nas pojąć niepodobna. Tylko wiara i miłość mają swe intuicje, które sięgają wyżej ponad wszelkie natchnienia i jasnowidzenia geniuszów. Stwierdzają to fakta z dziejów ducha ludzkiego. Który np. z Apostołów głębiej zrozumiał i doskonalej odtworzył nam Postać Mistrza i Jego Naturę Boską?... Czyż nie ten, który najgłębiej wierzył i najgoręcej miłował?...

Nadto chcąc pojąć Jezusa, musimy wiedzieć, że duch ludzki ma trojokie ognisko swego szczęścia i życia: Boga, człowieczeństwo i przyrodę. Z tych trojga największy jest Bóg. To też im bardziej życie człowieka skupia się w Bogu, tem jest czystsze, szlachetniejsze i więcej rzeczywiste. Droga zaś do tego zjednoczenia z Bogiem jest skierowanie ku Niemu wyższych władz człowieka: rozumu, woli i serca, — ponieważ Bóg dla tych władz jest najwyższym przedmiotem i ostatecznym kresem. Człowiek, poznając Boga jako absolutną Prawdę, pożądamy Go jako jedyne Dobra i miłując Go jako Istotę, której Naturą jest Miłość,—wchodzi w rzeczywisty i żywy stosunek z Bogiem: jednoczy się z Nim. A w miarę, jak usiłuje poznać Wolę Bożą i doskonale ją pełnić, jego zjednoczenie z Bogiem potęguje się i staje się doskonalszem. Wszakże te słodkie więzy z Boskim Umiłowanym, lubo pełne są wdzięku i niezrównanego uroku, — zawsze są względne i zawsze podlegają zmianie. Bo taka jest natura węzłów, które je tworzą: poznanie jest oderwane, pragnienie — niedoskonałe, miłość — krucha i zawsze w swym bycie zagrożona przez samolubstwo; a pełnienie Woli Bożej niepewne jest trwałości swojej. Stąd częstokroć ludzie nawet doskonali ustają, cofają się z drogi Bożej i powracają do niewoli natury i nędz człowiekowi wrodzonych.

Chrystus przeciwnie. Dla Niego ziemia ta była zaledwie punktem oparcia, za pomocą którego wchodził w styczność z ludzkością, by w niej dokonać Dzieła



WIECZERZA PAŃSKA.

Swojego. Prawdziwe ognisko Jego życia nie było ani na ziemi, ani w ludzkości,—tylko w Bogu całkowicie i jedynie. Dlatego łączność Chrystusa z Bogiem, którego nazywał On Ojcem Swoim, była innej natury, niż łączność zwykłego człowieka. Wiara chrześcijańska węzeł, który w Chrystusie łączył człowieka z Bogiem, określa tajemniczym mianem: nazywa go „jednością hipostatyczną,” czyli substancjalną i osobistą. Natura ludzka i Natura Boska zeszyły się w Jezusie, nie mieszając się ze sobą—hipostatycznie zjednoczone w Osobie Słowa Przedwiecznego. Więc Jezus bez przenośni, w najprawdziwszym i najgłębszym znaczeniu tego wyrazu, był Jedynym Synem Boga. Więc niemasz nikogo w całym człowieczeństwie, ktoby Jemu był równy.

Jezus Chrystus znał i czuł w Sobie to prawdziwe Boskie Synowstwo Swoje. A nie było to jakieś mgliste odczucie Bóstwa, bo to znamionuje wogóle wszystkie natury mistyczne i daje im zaledwo jakieś niejasne i nieokreślone pojęcie o tym związku ukrytym, który z Przyczyną Nieskończoną łączy każde stworzenie. Lecz była to jasna i nieustannie obecna świadomość żyjącego i mieszkającego w Nim Boga we własnej Osobie. Było to jasne i ustawiczne widzenie tego tajemniczego węzła, który Go jednoczył ze Słowem Przedwiecznym w jedności Boskiej Osoby. Wreszcie było to wpatrywanie się z zachwytem i uwielbieniem w tę tajemniczą prawdę, że jako Człowiek jest On prawdziwym i jedynym Synem Ojca Niebieskiego. Między Bogiem a ludzką naturą Jezusa nie było nic pośredniego. Jego Człowieczeństwo było niejako narzędziem, a Bóg mocą, która tem narzędziem bezpośrednio poruszała. Każdy czyn Jezusa miał wyciśnięty na sobie charakter ludzki i zarazem Boski; każdy cud Jego był, jak go nazywa nauka chrześcijańska, „teandryczny,” czyli Bosko-ludzki.

W Jezusie nic niema coby oznaczało lub zdradzało najmniejsze podniecenie uczuciowości lub marzenia wybujałej wy-

braźni. Wszystkie Jego władze zostają w zupełnej ze sobą harmonii. Gdy Boga nazywa Ojcem swoim,—wypowiada tylko fakt wewnętrzny, którego jasną i zupełną posiada świadomość. Tego faktu nie potrzebuje Sobie dowodzić: On go widzi w nieopisanej światłości. Tylko więc On jeden jedyny może powiedzieć o Sobie: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy,”<sup>1)</sup>—a jedno najdoskonalsze, zupełne. Mojżesz, największy ze sług Bożych, drży przed Panem, — tym Panem groźnym w swoim Majestacie,—tym Bogiem, którego oblicza żaden człowiek ujrzyć nie może, by od tego widzenia nie umarł.<sup>2)</sup> Jezus widzi Go, ogląda, posiada całkowicie i miłuje. Przerazenie ogarnia proroków, gdy słyszą Święte Imię Jehowy, które jak grom spada na nich: „Pan mówił do mnie,—wołają ze zdumieniem. Jezus w każdej chwili słyszy w Sobie to słowo Boże i ogłasza je światu, jako Swoje własne. Największe dusze stojące na wysokich szczytach doskonałości, szukają Boga w ćwiczeniach ascezy i na bolesnej drodze pracy wewnętrznej. A jednak obecność Jego odczuwają zaledwie chwilami—w szybko przemijających zachwyceniach, po których zapadają w mrok dawny i znowu oglądają Boga tylko „przez zwierciadło i przez podobieństwo.”<sup>3)</sup> Jezus posiada Boga na własność; Jego natura nie potrzebuje zachwyceń; Jego natura jest w Bogu i stale obcuje z Bogiem „twarzą w twarz.”<sup>4)</sup>

Jezus ma w Sobie Ducha Bożego, który jest w Nim obecny własną Osobą Swoją. Jezus posiada absolutnie wszystko, cokolwiek z tego Ducha mogło udzielać się stworzeniu rozumnemu. Dlatego umiłowany uczeń—Jan święty, zdumiony, takie świadectwo oddaje Jezusowi: „I widzieliśmy Chwałę Jego, Chwałę jako Jednorodzonego do Ojca, pełne łaski i prawdy.”<sup>5)</sup>

1) Jan X, 30.

2) II Ks. Mojż. XXXIII, 20.

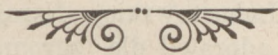
3) I Kor. XIII, 12.

4) I Kor. XIII, 12.

5) Jan I, 14.

W tej jedności z Naturą Boską wszystkie władze Jezusa zaczerpnęły taką moc, pełność i niezrównaną harmonię, że w Człowieczeństwie Swojem jest On wykończonym typem bezwzględnie doskonałego człowieka. Zna Boga, jak każdy syn zna ojca swego i „strzeże Jego mowy.“<sup>1)</sup> Wszystkie skarby mądrości i umiejętności“ mieszkają w Nim ukryte.<sup>2)</sup> Posiada intuicję, która widzi Początek wszech rzeczy,—a w zjawiskach widomych, uderzających zmysły, czyta—jak w księdze—prawdy niewidome, których umysł ludzki nigdy nie dosięgnie. Żaden mistrz ziemski nie uczył Jezusa ani go kształcił; Mistrzem Jego był Ten, który „Go zrodził przed jutrenką w jasnościach świętości.“<sup>3)</sup> To też żadna nieświadomość nie ścieśnia Jego myśli—ani żaden błąd nigdy jej nie maści. Natchnienie jest trwałym i nieustającym Jego stanem. A nie jest to światło, jak u proroków, pożyczane, doraźne i przemijające,—lecz jest to jasność nieskończona Słowa Przedwiecznego, promieniejąca w Nim na wieki.

(C. d. n.)



## Dzieło Miłosierdzia.

### HISTORIA MARYAWITÓW

XIII.

(C. d.)

Parafia Lublin (miasto gubernialne) dekanat Lubelski, dyecezya Lubelska; u Maryawitów okręg Podlaski

Na skraju miasta Lublina, ku wschodniej jego stronie przylega małe przedmieście Czwartek. Jest to dzielnica położona

na błotnistym wzgórzu, na którym widnieją wśród zieleni rozrzucone bez ładu kilkadziesiąt domów. W miejscu gdzie Czwartek łączy się z miastem, na wysokiej górze, z której roztacza się piękny widok na stary Lublin, zamek, wspaniałe wieżycy kościołów i dawną cerkiew Bazyliańską,—stoi nieduży kościółek św. Mikołaja. Początek jego, jak niesie tradycja wśród mieszkańców dzielnicy, sięga X-go wieku, czyli ery wprowadzenia do Polski chrześcijaństwa. W ostatnich kilkudziesięciu latach zeszłego stulecia niedbalstwa władzy duchownej<sup>1)</sup> i rektorów doprowadziły kościółek prawie do zupełnej ruiny. Nieogrodzony odarty i brudny zzewnątrz, opustoszony wewnątrz, podobny był raczej do składu rupieci, niż do świątyni chrześcijańskiej. W takim stanie znalazł go ks. Józef Miłkowski Maryawita, gdy w r. 1898 z rozporządzenia władzy dyecezyalnej, objął nad nim rektorstwo.

Nowy rektor przedewszystkiem zaczął się odnowieniem kościoła. Jakoż po paru latach, usilnej pracy i niezwykle skrętej zabiegliwości, odnowił kościółek z gruntu, wewnątrznie urządził go ze smakiem i zaopatrzył we wszystkie aparaty i sprzęty kościelne. Przytem, jako Maryawita rozwinął gorliwą pracę kapłańską. To też mieszkańcy przedmieścia zaczęli nawiedzać do niedawna opuszczonego kościoła,—a mając w nim stale zaspakajane wszystkie potrzeby religijne, podnieśli projekt utworzenia oddzielnej parafii na Czwartku. Zrobiono więc w tej mierze stosowne podania do biskupa i do rządu gubernialnego. Władze—tak jedna jak druga—wyznaczyły do zbadania sprawy wymaganą w tych razach komisję. Skutek jej badań był pomyślny; bo w r. 1901 kościół św. Mikołaja zamieniono na parafialny, a ks. Miłkowskiego mianowano proboszczem Czwartkowskim.

Odtąd nowa parafia stała się ogniskiem życia religijnego. Nie tylko miesz-

1) Jan. VIII, 55.

2) Kolos. II, 3.

3) Ps. CIX, 3.

1) Lublin jest stolicą biskupią, ma konsystorz i kapitułę kanoników.

kańcy przedmieścia, lecz wielu z miasta i okolicznych wiosek nieustannie dążyło do kościółka na Czwartku, znajdując tam zawsze zaspokojenie potrzeb swojego ducha. Na razie praca taka przechodziła siły jednego kapłana. Lecz wkrótce do pomocy ks. Miłkowskiemu przybył drugi kapłan Maryawita, a był nim ks. Nowakowski. Ten, wracając z zagranicy ze studyów uniwersyteckich, na granicy rosyjskiej poddany był rewizji. Znaleziono przy nim dyplom i z tego powodu miejscowe władze cywilne nie chciały potwierdzić go na żadne stanowisko. Okoliczność ta była dobrodziejstwem dla Czwartkowskiej parafii. Młody nasz kapłan osiadł przy ks. Miłkowskiem w charakterze stałego pomocnika w pracy parafialnej. Na tym posterunku dwaj nasi kapłani, ożywieni ideałami Maryawityzmu, pracowali w ciągu lat kilku. Parafię postawili wzorowo; moralność wśród ludu podnieśli widocznie. Nadto ks. Miłkowski, zabiegając o wychowanie młodego pokolenia, urządził w parafii i otworzył freblowską ochronę dla ubogiej dziatwy. Słowem, parafia św. Mikołaja nie tylko stała się dla okolicy ogniskiem życia religijnego, lecz nadto dla mieszkańców przedmieścia kładła podstawy przyszłego postępu i kultury. Dla nas zaś były to pierwsze nasiona, rzucone na glebę ducha ludu, które w przyszłości miały wydać kwiat Maryawityzmu. Biskup Lubelski, ks. Jaczewski, jedyny w Polsce przychylny Maryawitom, z radością spoglądał na stan Czwartkowskiej parafii, a kapłanów naszych zalecał innym jako wzór do naśladowania.

Atoli przyszedł luty 1906 r., a z nim w dyecezyach Warszawskiej i Płockiej rozłam naszych kapłanów z biskupami. Zaniepokojony tym faktem ks. Jaczewski, wezwał przed swój sąd Maryawitów Lubelskich. Ci badani podczas sądu, „czy potępiają akt współtowarzyszów Warszawskich i Płockich“,—wyznali jawnie, że aprobuja takowy, jako wyraz cnoty i konsekwentny protest kapłańskiego sumie-

nia. <sup>1)</sup> Odpowiedzią na takie oświadczenie była natychmiastowa kara suspensy i usunięcie ze stanowisk. Kapłani nasi, należący do dyecezyi Lubelskiej, zostali nią dotknięci wszyscy, a więc i ks. Miłkowski z ks. Nowakowskim. Obaj przeto niezwłocznie opuścili Czwartek i wyjechali na pewien czas do swoich w dyecezyi Warszawskiej. Parafianie zaś Czwartkowscy jedni zaznaczyli swoją „prawowierność“,—drudzy i tych była znaczna większość, postanowili iść za przykładem swego proboszcza. Ci, pragnąc utworzyć Maryawicką parafię, utrzymywali z nami stosunki listowne, często wysyłali do nas swoich delegatów i nieustannie prosili o przyjazd do Lublina któregośkolwiek z naszych kapłanów. Jakoż życzeniu ich stało się zadość.

Szczegóły o tem i dalszą historję Lubelskiej Maryawickiej parafii podajemy z autentycznego dokumentu.

„W poniedziałek przed Wniebowstąpieniem Pańskim, d. 21 maja 1906 r., „przybył do Lublina ks. Tomasz Krakiewicz, były profesor Lubelskiego seminarjum. Zamieszkał w domu, wynajętym „na ulicy Lubartowskiej. Nazajutrz po „przybyciu odprawił dla zgromadzonych „Mszę Świętą, słuchał ich Spowiedzi i „uczał. Do południa dość było spokojnie; „lecz spokój ten długo nie potrwał. Wieść „o przybyciu kapłana Maryawity rozeszła „się między „prawowiernych“ lotem błyskawicy; zawrzało w całym przedmieściu, „a zwłaszcza zapanowała konsternacja na „Czwartkowskiej plebanii. Następca ks. „Miłkowskiego, ks. Kobylński, lękając się „o swoje stanowisko, „do obrony wiary“ „wezwał całą parafię. Jakoż po południu, „około godziny 3-ej d. 22 maja, maryawici zauważyli tłum „prawowiernych“ „ciągnący na ulicę Lubartowską. Liczba „katolików wzrastała tak szybko, że wkrótce „zalegli całą ulicę. Czuć było wśród „nich jakiś złowrogi nastrój;—co chwila

<sup>1)</sup> Patrz „Maryawita“ z roku zeszł. № 52,—dział „Hist. Maryaw.“

„dolatywały zabarykadowanych maryawitów przekleństwa i wołania: „Nie chcemy tu maryawitów; dość u nas biedy!.. Chcecie, żeby tak było tutaj, jak za Warszawą?... 1) Wychodźcie, bo jak wpadnie- my do mieszkania waszego, to was po- wyrzucamy oknami!.. Śmielsi z tłumu —uzbrojeni w noże, rewolwery i sztylety —przecisnęli się aż do drzwi mieszkania, w którym był ks. Krakiewicz, wyłamali je i wołając: „zabić go (ks. Krakiewicza), „a wszystkich powyrzucać“,—wtargnęli do wnętrza. Tutaj zwrócili się do naszego kapłana, żądając odeń natarczywie, by stawił się przed ks. Kobylińskiego; ks. Krakiewicz odmówił. Zauważono wśród napastników Paszkowskiego—obywatela z Czwartku, Sadowskiego—robotnika z fabryki wag Hessego, Krajewskiego—syna fabrykanta powozów i Mirosława—robotnika z fabryki Hessego. Ci wszyscy otoczyli ks. Krakiewicza. Jeden zaś z napastujących, Julian Kamiński, chromy na nogę, ustawił się u wejścia do mieszkania na schodach i kulą swoją zrzucał ze schodów każdego maryawitę, który usiłował przedostać się do wnętrza—na pomoc księdzu Maryawicie“... 2)

„Zaciekłość katolików wzrastała; położenie Maryawitów stawało się coraz niebezpieczniejszem. Wobec tego napadnięci zaczęli wołać na ulicę o ratunek. Po chwili zjawił się patrol konnych żołnierzy z policją. Zażądano od ks. Krakiewicza... paszportu(!?) Gdy kapłan nasz legitymował się, — wbiegli do

„mieszkania dwaj księża: Kobyliński i Nojszewski, profesor seminaryum.

„Kto ci pozwolił agitować w mojej parafii,“ — zawołał ks. Kobyliński, zwracając się do ks. Maryawity...

„Nie przyjechałem bynajmniej do twojej parafii, tylko do tych, którzy mnie o to prosili,“ — odparł z godnością ks. Krakiewicz.

„Co ci się stało, — ciągnął dalej ks. Kobyliński, — uczyliśmy się na jednej ławie, a teraz tak ci się pokiełbasiło?..“ 1)

Tutaj ks. Krakiewicz, nie chcąc wobec zgromadzonych upokorzyć dawnego kolegi, ze spokojem powiedział coś po łacinie. Na co ks. Kobyliński krzyknął z oburzeniem: „Wynosz się z mojej parafii... nie buntuj mi ludzi!..“

„Bądź spokojny, — odparł nasz kapłan, — wszelka agitacja i przymus przeciwne są zasadom Maryawityzmu... Ale i ty nie powinienesz krępować wolnej woli tych, co sami dobrowolnie przychodzą do mnie“...

„A gdzie wasz cud zapowiedziany,“ — zagadnął szyderczo ks. Kobyliński.

„Patrz, — odrzekł ks. Krakiewicz, — czy nie jest to wymowny cud Maryawityzmu? Moi zwolennicy — wobec was wrogów, — stoją spokojni, łagodni, pokorni, pełni przebaczenia i miłości dla was, — a wasi katolicy co czynią? Miotają na nas obelgi najwstrętniejsze, — rzucają się w porywie nienawiści jak nie ludzie, — roztrzaskali drzwi, wpadli na nas ze sztyletami, a w miotaniu obelg dotąd zamilknąć nie mogą“...

Ks. Kobyliński, nie mógł znieść dłużej gryzącej prawdy; więc przerwał księdzu Maryawicie i powiedziawszy w widocznym zakłopotaniu: „Dobrze, żeś jeszcze na tyle się nie zhańbił, żeś jeszcze brody nie zapuścił,“ — wyszedł z mieszkania, a za nim podążył ks. Nojszewski.

1) Była to aluzya do wypadków w Strykowie i Lesznie, —ponieważ prasa i księża okłamywali lud, że sprawcami tych zająć połączonych z przelewem krwi byli maryawici. Patrz „Maryawita“ z tego roku „Dzieło Miłosierdzia“ № №. 10 i 13.

2) Zwracamy tutaj uwagę, że wszyscy ci ludzie doświadczyli od naszych kapłanów tylko dobrodziejstw i serca... Jakież barbarzyństwo obyczajów panuje dotychczas w naszym narodzie!.. Nawet zwierzęta najbardziej drapieżne potrafią okazać swą wdzięczność przywiązaniem dla dobroczyńców,—a wpływ katolicyzmu wyżera w sercach i to szlachetne uczucie sprawiedliwej wdzięczności!..

1) Wyrażenie to, będące w stałym użyciu u księży Polskich, ma oznaczać pomieszenie pojęć.

„Podczas tej rozmowy patrol rozpe-  
 „dzał tłumy. Wkrótce też uciszyło się na  
 „ulicy zupełnie. Tylko ks. Kobyliński  
 „zgrupował katolików do kościoła i z fa-  
 „natycznym patosem zachęcał ich do  
 „obrony wiary. Na skutek tej nauki,  
 „w środę, 23 maja, pod mieszkanie ks.  
 „Krakiewicza przybyli obywatel Szybilski,  
 „Krajewski, Paszkowski, Zaborski, Barto-  
 „lewski (rządca Szybilskiego) i Górny;  
 „u jednego z nich spostrzeżono sztylet.  
 „Zapukali do drzwi, prosząc o otwarcie.  
 „Gdy ktoś z maryawitów, chcąc otwo-  
 „rzyć, zapytał: „Kto tam?“ Przybyli od-  
 „powiedzieli: „Marya Franciszka“... i gra-  
 „dem przezwisk i klątw, na które zdo-  
 „być się mogą tylko nietrzeźwi żołdacy  
 „i „prawowierni“ katolicy, zasypali jej  
 „osobę... Maryawici, słysząc tak ordynar-  
 „ne wymysły i nie chcąc dopuścić do  
 „niepożądanych następstw, drzwi zatara-  
 „sowali. Wobec tego wysłańcy Czwartko-  
 „wskiego proboszcza zmuszeni byli cofnąć  
 „się.“

„Wrzenie wśród katolików nie usta-  
 „wało; gotowano się do nowych napa-  
 „dów. Nie zważano wcale na stan wojen-  
 „ny i następstwa, byleby maryawitów  
 „usunąć z Lublina. Nadto zbliżała się  
 „uroczystość Wniebowstąpienia Pańskie-  
 „go, a z nią napływ do miasta tłumów  
 „pobożnych. Dla tych powodów obawia-  
 „no się wśród maryawitów, by lud ciem-  
 „ny i bezkrytyczny, wzbudzony kazania-  
 „mi swych pasterzy, nie rzucił się na ks.  
 „Krakiewicza. Radzono mu więc stanow-  
 „czy wyjazd. Jakoż ks. Krakiewicz w wi-  
 „gilię Wniebowstąpienia, po południu,  
 „opuścił Lublin i drogą Nadwiślańską  
 „podążył w stronę Warszawy.“

„Od tej pory maryawici Lubelscy mu-  
 „sieli wieść życie pierwszych chrześcijan.  
 „Nie mając kapłana, pokryjomu przed ka-  
 „tolikami, w porze wieczornej lub w nocy,  
 „zbierali się w umówionych miejscach na  
 „modlitwę, czytanie pobożne, narady i za-  
 „chęć do wytrwania. Było to życie za-  
 „palem swoim przypominające katakumby,

„—z tą tylko bolesną różnicą, że w pierw-  
 „szych wiekach chrześcijanie zmuszeni by-  
 „li ukrywać się ze czcią Boga przed okiem  
 „barbarzyńskich pogan, — a po dwudzie-  
 „stu wiekach istnienia chrześcijaństwa,  
 „prawdziwi czciciele Boga musieli ukry-  
 „wać się przed zwyrodnieniem tych, co  
 „mieniają siebie „jedynie prawdziwymi  
 „chrześcijanami...“

„W takim osieroceniu maryawici  
 „pozostawali aż do początków września  
 „(1906 r.) Mając wciąż nadzieję, że ka-  
 „płani nasi nie pozostawią ich dłużej bez  
 „opieki i pomocy religijnej, — sami za-  
 „krzątali się około urządzenia kaplicy.  
 „Porzucili myśl pierwotną zogniskowania  
 „życia religijnego bliżej kościoła św. Mi-  
 „kołaja na Czwartku i przenieśli się na  
 „inne przedmieście, mianowicie na Górną  
 „Czechówkę. Tutaj w domu maryawity  
 „Miroslawa złączyli dwa mieszkania—Mi-  
 „rosławów i Drzymałów — w jedną dużą  
 „salę i urządzili w niej kapliczkę. Nie za-  
 „pomnieli też o mieszkaniu dla kapłana;  
 „na ten cel odstąpił mały pokój mary-  
 „wita Pacek. Gdy w ten sposób przygo-  
 „towano wszystko, zaczęto robić ponowne  
 „starania o przyjazd kapłana.“

(C. d. n.)

